

(Il Tempo - E.Menghi) Zdradzony własnymi słowami. Schick wpadł w szal z powodu wywiadu, którego udzielił ponad miesiąc temu (ale który krąży w sieci w ostatnich 48 godzinach) dla magazynu Reporter, w którym ujawnił szczegóły ze swojej przeszłości i relacji z Giampaolo w Sampdorii, ale szczególnie ze swojej ewentualnej przyszłości z dala od Romy.

Ambicje nie stanowiły przestępstwa, ale wyobrażanie sobie jutra *"w większym klubie - mówi - gdzie będę mógł być lepiej opłacany, jak Real Madryt, Barcelona czy Manchester United"* jest grzechem naiwności. Wywiad pojawił się w poniedziałek wieczorem i przy wczorajszej porannej pobudce Patrik wyrzucił na *Instagramie*: *"Kto tłumaczył mój wywiad nie rozumie pieprzonego czeskiego"*. Roma poprosiła o nowe tłumaczenie oryginalnego tekstu, ale sens nie uległ zmianie i nie przyczyniło się do uniewinnienia napastnika, który po minięciu gniewu wycofał się na portalu społecznościowym: *"Nigdy nie myślałem o odejściu, mam w głowie tylko jedno: dać maksimum dla Romy!"*.

Gracz poprosił o pozwolenie na udzielenie wywiadu w kraju, otrzymując zgodę klubu w dobrej wierze. Powstała w konsekwencji burza była nieplanowana i Schick zdaje sobie z tego sprawę: Monchi dzwonił wczoraj do chłopaka i prosił, aby ten był bardziej ostrożny w kontaktach z mediami. Do rozmowy z trenerem dojdzie prawdopodobnie jutro, przy powrocie do treningów. Klub może go też ukarać. Patrick nie wziął wolnego i kontynuuje prace atletyczne (wczoraj na siłowni), integrując ćwiczenia, aby ocenić ból, z którym żyje od kilku dni. Eusebio oczekuje go być może w derbach, a także, aby zakręcić za ucho.

Autor: abruzzo